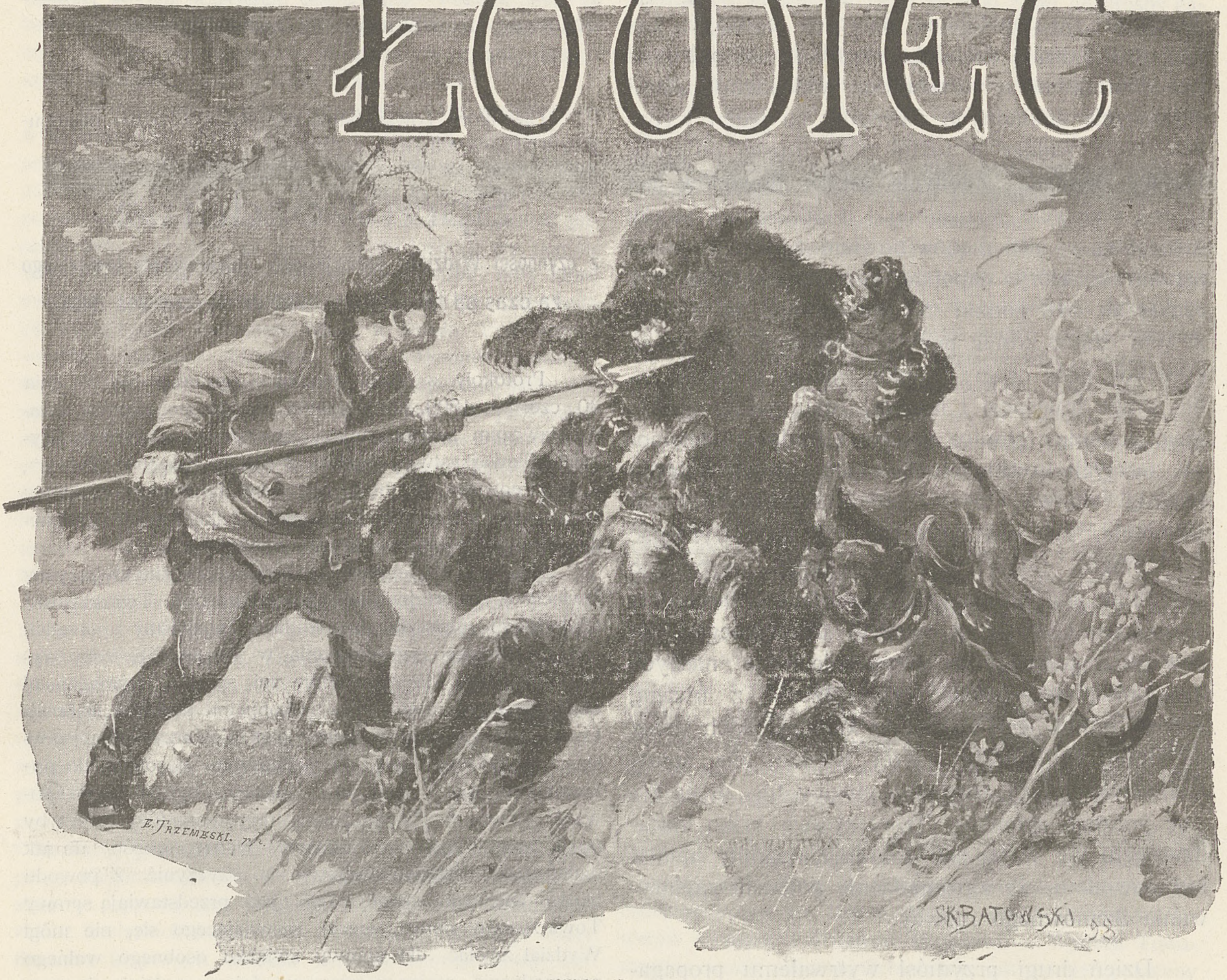
Nr. 13. Lwów, 1 lipca 1900. Rok XXIII.

ŁOWIEC



Prenumerata kwartalna: 1 zł. 25 ct., 2 m. 50 f., 1 rs. 25 kop., 3 fr.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Czwarty Zjazd łowiecki.

Dwa dni pracy nad dobrem łowiectwa krajowego, zakończone udaną zabawą myśliwską minęły już — z dumą jednak możemy twierdzić, że niebezpożytecznie. W czasie dwudniowych rozpraw zastanawiano się, jak to szanowni czytelnicy ze sprawozdania niżej podanego dowiedzieć się mogą, o sprawach, gorąco ogół myśliwski interesujących i starano się o wyszukanie dróg i sposobów, którymi możnaby najlepiej zapobiec temu, co rozwój naszego łowiectwa powstrzymuje. Bohaterami pierwszego dnia obrad byli pp. Sołowij i Wysocki.

Pierwszy w swoim referacie, wygłoszonym z właściwą mu swadą i znajomością prawa, omówił sprawę bardzo ważną, a mianowicie sprawę traktowania wypadków kłusownictwa przez władze administracyjne i sądowe. Że referat i podane sposoby, dążące do poprawy stosunków, były na czasie, nie potrzebujemy udowadniać — tu tylko nadmieniamy, że Wydział spodziewa się uzyskać należytą interpretacyę ustawy łowieckiej.

P. Wysocki przedstawił na praktycznych przykładach, jaką ważną jest rzeczą, aby władzom podawać fakta niezbite, poparte dowodami, tak, aby każdy wypadek mógł się skończyć zasądzeniem winnego. Jeżeli bowiem podaje się fakta, niepoparte należytemi dowodami, władza jest zmuszona uwolnić oskarżonego, co sprawia tylko

to, że kłusownik rozzuchwalony tem łatwiej daje się skusić do popełniania dalszych nadużyć. Lepiej jest puścić dziesięć wypadków niepewnych bez doniesienia, a postarać się wszelkiemi siłami o zdobycie dokładnych dowodów na jeden wypadek, który władze w takim razie muszą po myśli ustawy osądzić. Zdobycie takich dowodów jest rzeczą należycie wyuczonej i dopilnowanej straży łowieckiej — nie można bowiem żądać n. p. od żandarma, który napotkał zastawione sidła, aby czekał 24—48 godzin na kłusownika, bo on ma w tym czasie zrobić pewną oznaczoną mu przez komendę ilość drogi; — takie rzeczy powinny robić straże łowieckie i lasowe, tutaj należy pociągnąć dokładne granice działania i odpowiedzialności naszych myśliwych i władz, co do których twierdzi mowca, że są jak najlepszym duchem ożywione, ale niemożliwości od nich wymagać nie można. Słów p. Wysockiego, wybitnego urzędnika administracyjnego, znającego doskonale stosunki powiatowe, a zarazem doskonałego myśliwego i jednego z najczynniejszych naszych delegatów, wysłuchało zgromadzenie z uwagą, a choć mowa jego zawierała kilka gorzkich uwag na temat obojętności naszej własnej dla spraw łowiectwa, której dowodem choćby to, że na tysiąc przeszło członków Towarzystwa tylko kilkudziesięciu się w tej sali znajduje, a ogólny aplauz był dowodem, że zgromadzenie podziela zapatrywania Szanownego mowcy.

Dzień drugi przyniósł wytrwałemu propagatorowi związku Towarzystw łowieckich, p. Krobickiemu, tę satysfakcyę, że sprawa ta w końcu załatwioną została, może nie w tej rozciągłości, jaką miał na myśli szanowny wnioskodawca i referent, ale przecież w sposób umożliwiający jednolitość działania poszczególnych Towarzystw i ich rozwój w duchu prawdziwie łowieckim. Wydział Towarzystwa, opierając się na tej uchwale postara się wprowadzić ją jak najrychlej w życie. Z zadowoleniem powitał też Wydział uchwałę, zezwalającą mu na czynienie wszelkich ułatwień członkom przystępującym do związku Towarzystw, celem zjednania ich, jako bezpośrednich członków Towarzystwa i prenumeratorów *„Łowca“*.

Mamy nadzieję, że ci członkowie Towarzystwa, którzy przybyli na zjazd i brali udział w rozprawach, zaświadczą w obec ogółu myśliwych, iż zachęcając wszystkich do przybycia na zgromadzenie, mamy na celu prawdziwy pożytek dla krajowego łowiectwa. Poważna wymiana zdań na dotychczasowych zjazdach dużo dobrego już zdziałała — sądzimy więc, że się nie mylimy, jeżeli w myślach przyszły zjazd łowiecki jeszcze liczniejszym widzimy, niż zjazd tegoroczny.

Członkom Towarzystwa przedłożył Wydział następujące sprawozdanie z czynności:

Sprawozdanie

z czynności Wydziału galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego za czas od 16. czerwca 1899 do 16. czerwca 1900.

Protokoły z obrad walnego zgromadzenia z dnia 30. czerwca 1899, które odbyło się już po okresie sprawozdawczym zeszłorocznym, jako też z posiedzeń Wydziału Towarzystwa podaliśmy w swoim czasie w *„Łowcu“*, z tego powodu nie będziemy tutaj powtarzać wyników obrad tych zebrań. Podamy zatem tylko sposób załatwienie uchwał na zebraniach tych powziętych.

Pragnąc, aby sprawa utworzenia zwiazku towarzystw łowieckich, w kraju pod patronatem Gal. Towarzystwa łowieckiego przyszła do skutku, ułożyliśmy porządek dzienny walnego zgromadzenia w ten sposób, żeby wystarczyło czasu na załatwienie tej sprawy, wymagającej obszerniejszego omówienia. Osobnemi pismami zaprosiliśmy na zgromadzenie znane nam Towarzystwa myśliwskie, spodziewając się, że najlepszym sposobem do porozumienia się i zgodnego działania byłoby wydelegowanie przez te Towarzystwa reprezentantów, którzyby mogli zabrać głos w dyskusyi i w ten sposób do jak najlepszego załatwienia sprawy się przyczynić. Z powodu bardzo wielkiego nawału zajęć, jaki przedstawiają sprawy Towarzystwa coraz więcej rozwijającego się, nie mógł Wydział zwołać dla sprawy związku osobnego walnego zgromadzenia, mając zresztą uzasadnioną nadzieję, że zwykłe doroczne walne zgromadzenie sprawę tę pomyślnie załatwi.

W sprawie zaopiekowania się hodowlą psów myśliwskich nie mamy na razie do zanotowania nic konkretnego, oprócz tego, że w *„Łowcu“* wywiązała się w tej sprawie żywa dyskusya, i że kilku członków, goręcej tą sprawą się zajmujących, przedstawiło Wydziałowi wnioski już wprost zdążające do celu. Nad wnioskami tymi zastanowi się Wydział na najbliższych posiedzeniach. Bylibyśmy bardzo zadowoleni, gdybyśmy mogli na rok przyszły ze zjazdem łowieckim i strzelaniem popisowem połączyć także popis psów legawych. Choćby najskromniejszy początek w tym rodzaju wprowadzi sprawę od razu na tory praktyczne i umożliwi jej należyty dalszy rozwój. Wydział dołoży też wszelkich starań, aby zamiar ten do skutku doprowadzić.

W sprawie wyjęcia kozicy z pod bezwzględnej ochrony nie może Wydział, po zbadaniu sprawy, poprzeć wniosku p. Dr. Zdunia, gdyż liczba kozic nie jest jeszcze tak wielką, żeby bezwzględna ochrona była już zbyteczną. Wydział przyznaje słuszność wywodom p. Dr. Zdunia, mianowicie, że zezwolenie na odstrzeliwanie kozłów spowodowałoby właścicieli prawa polowania w Tatrach do utrzymywania lepszej i liczniejszej straży łowieckiej w Tatrach, ze względu jednak na to, że obszar Tatr, jest tak wielki i tak trudny do ustrzeżenia, nie możnaby mieć pewności,

że zezwolenie na polowanie na kozice nie przyczyni się właśnie do ich większego zniszczenia. Faktem jest, że bezwzględna ochrona kozic umożliwiła ich rozmnożenie się — należy zatem zdaniem Wydziału ze zmianą dzisiejszych stosunków jeszcze jakiś czas zaczekać.

Sprawa zmiany ustawy łowieckiej była przedmiotem wyczerpujących obrad Wydziału. Wydział przyszedł do przekonania, że daleko idące zmiany ustawy byłyby przy dzisiejszych stosunkach w Sejmie nie do przeprowadzenia, postanowił zatem starać się o zmianę najważniejszych postanowień, a mianowicie takich, co do których nie potrzebaby było czynić żadnych badań i dochodzeń, lecz które mogłyby być zaraz przez Sejm uchwalone bez odsyłania ich do Wydziału krajowego lub c. k. Rządu. Przetrutynowawszy dokładnie wszystkie, przez członków Towarzystwa i przez cały świat łowiecki proponowane poprawki ustawy, doszedł Wydział do przekonania, że przeważna część tych postulatów da się przeprowadzić bez zmiany ustawy, gdyż wszelkie niejasności ustawy przez należyte jej zrozumienie i prawidłowe wykonanie usunięte być mogą. Pozostały tylko dwie najważniejsze sprawy, a mianowicie sprawa święcenia niedzieli i świąt i sprawa udzielenia Towarzystwu funduszów, z opłat za karty łowieckie na cele podniesienia kultury łowieckiej. W numerze 10-tym „Łowca“ z roku b., podaliśmy obszernie rezultaty naszych starań w tym kierunku. Tutaj wspomnimy tylko, że wnieśliśmy dwie odrębne petycye do Sejmu, aby wątpliwościami podniesionemi ewentualnie co do jednej sprawy, nie przeszkadzać załatwieniu drugiej, że prezydyum Towarzystwa użyło wszystkich wpływów, aby sprawy te pomyślnie zostały załatwione, że jednak rezultat był niepomyślny, gdyż sprawa święcenia niedzieli przez referenta i komisyę, przynajmniej w części pomyślnie załatwiona, przez nieporozumienie, na porządek dzienny się nie dostała — sprawa zaś zasilenia Towarzystwa funduszami z kart łowieckich uzyskanemi z powodu smutnego stanu finansów krajowych musiała być odrzuconą. Mamy nadzieję, że najbliższa sesya sejmowa, która jak słychać ma odbyć się we wrześniu, przyniesie nam pomyślne załatwienie obydwóch spraw. Tymczasem postanowił Wydział poczynić wszelkie kroki, ażeby ustawa łowiecka należycie była pojmowaną i wykonywaną. W ostatnich czasach okazało się, że z rozmaitych powodów ustawa łowiecka przez władze wbrew intencyom ustawodawcy jest wykonywana. Wydział otrzymywał tyle pod tym względem zażaleń, że potrzeba było otworzyć w „Łowcu“ stałą rubrykę w tej sprawie i w końcu wstawić ją na porządek dzienny walnego Zgromadzenia w tym celu, aby wywołać wyczerpującą dyskusyę i uchwały upoważniające Wydział Towarzystwa do poczynienia energicznych kroków u naczelników władz krajowych.

W roku bieżącym wprowadzamy w życie dawno przez Wydział podniesioną myśl nagradzania straży łowieckiej, odznaczającej się przy ochronie zwierzyny i chwytaniu kłusowników. Jak wiadomo, utworzył Wydział z funduszu uzyskanego ze sprzedaży ofiarowanych Towarzystwu przez hr. Józefa Potockiego 50 egzemplarzy swojego dzieła, fundusz jego imienia, przeznaczając odsetki od niego na takie nagrody. Oprócz tego wpłynęło do kasy Towarzystwa 90 koron dobrowolnych kar za przekroczenia myśliwskie tak, że w tym roku w miesiącu lipcu możemy rozpisać konkurs celem rozdzielenia 150 k. pomiędzy zasłużoną służbę łowiecką. Mamy nadzieję, że w niedługim czasie będziemy mogli znacznie większe fundusze na ten cel wyznaczyć, mianowicie jeżeli Wysoki Sejm do prośby naszej o udzielenie nam pewnej części funduszów z opłat za karty łowieckie przychylić się zechce. Zamknięcie rachunkowe, za rok 1899. i preliminarz na rok 1900. świadczą o bardzo znacznym rozroście Towarzystwa, mającego obecnie taką ilość członków, jakiej nigdy dotychczas nie posiadało. Agendy Wydziału i jego biura wzrosły tak, że obecnie zmuszony jest Wydział pomyśleć o zarządzeniach, któreby umożliwiały szybsze załatwienie spraw — Musi także Wydział wziąć pod rozwagę sprawę lokalu dla biura Towarzystwa. Od połowy roku 1898. ze względów oszczędnościowych nie miało Towarzystwo własnego lokalu. — Było to rzeczą niewygodną, gdyż często bardzo członkowie Towarzystwa, szczególnie, jeżeli chodziło o osobiste zetknięcie się z Wydziałem, nie wiedzieli, gdzie się mają udawać. Posiedzenia odbywały się w lokalach od wypadku do wypadku najmowanych, co także nie przyczyniało się do udogodnienia czynności. Obecnie ma Wydział zamiar w najkrótszym czasie, wszystkim tym brakom zaradzić i spodziewa się, że uda się to uczynić bez znacznego przekroczenia tej kwoty, która na redakcyę i administracyę w najgorszych czasach t. j. w 1897. r. preliminowaną była.

W r. 1899. sprowadzono za pośrednictwem Wydziału Towarzystwa przeszło 300 zajęczyc do kraju. Członkowie Towarzystwa, którzy zajęczyce sprowadzili, podadzą niewątpliwie wyniki tego doświadczenia do wiadomości czytelników „Łowca“, którzy w ten sposób przekonają się, czy wydatek taki, nawiasem mówiąc, dosyć znaczny, opłaci się lub nie. W każdym razie łowiectwo krajowe wdzięczne będzie tym myśliwym, którzy próbę tę podjęli.

W roku bieżącym ustępują z kolei z Wydziału członkowie: pp. hr. Juliusz Bielski, Antoni Goralczyk, Seweryn Krogulski i Stanisław Miziewicz — Wydział Towarzystwa wnosi ponowny ich wybór, jak również ponowny wybór dwóch zastępców, których los wskaże jako ustępujących.

Zamknięcie rachunków za r. 1899. podajemy na stronicy 4-tej.

Preliminarz na r. 1900.

Dochody:

1. Od 1060 członków i prenumeratorów .	10.600 kor.
2. Za inseraty	1.200 „
Razem .	11.800 kor.

Wydatki:

1. Druk „Łowca“	5.184 kor.
2. Inne druki	200 „
3. Redakcya i Administracya jak w r. 1899.	2.880 „
4. Kontrola rachunkowa	480 „
5. Wysyłka „Łowca“	600 „
6. Honorarya autorów	300 „
Do przeniesienia .	9.644 kor.

	Z przeniesienia	9.644 kor.
7.	Ilustracye	800 „
8.	Marki i wydatki pocztowe	120 „
9.	Walne Zgromadzenie i Zjazd łowiecki	400 „
10.	Nadzwyczajne	400 „
	Razem	11.364 kor.

Wnioski Wydziału:

1. Walne Zgromadzenie przyjmuje sprawozdanie niniejsze do wiadomości.
2. Walne Zgromadzenie udziela Wydziałowi absolutoryum z rachunków za r. 1899.
3. Walne Zgromadzenie uchwala załączony preliminarz dochodów i wydatków na r. 1900.

We Lwowie d. 16 czerwca 1900.

Wiceprezes Towarzystwa
Tadeusz Czarkowski-Golejewski.

Zamknięcie rachunków

galicyjskiego Towarzystwa Łowieckiego za rok 1899.

I. Rachunek kasy.

L. p.	Dochody	Złr.	ct.	L. p.	Wydatki	Złr.	ct.
1	Zapas początkowy	48	60	1	Ekspedycya i koszta pocztowe	458	41
2	Wpisowe	108	—	2	Druk „Łowca“	2735	73
3	Wpłaty członków	4471	48	3	Prenumerata czasopism	30	94
4	Wpłaty prenumeratorów	172	14	4	Klisze do „Łowca“	403	74
5	Zwrot kosztów pocztowych	54	69	5	Płace redakcyi i administracyi jak preliminarz	1388	50
6	Dochód z inseratów	279	04	6	Honorarya autorów	71	44
7	Nadzwyczajne dochody	622	58	7	Nadzwyczajne wydatki	43	13
8	Za sprzedane odznaki	96	50	8	Kursor i służba	94	50
9	Otrzymane zaliczki	500	—	9	Czynsz	14	—
				10	Koszta odznak delegatów	350	—
				11	Konkurs „Winieta“	75	—
				12	Prowizya za zbieranie anonsów	468	16
				13	Zapas kasowy	219	48
	Razem	6353	03		Razem	6353	03

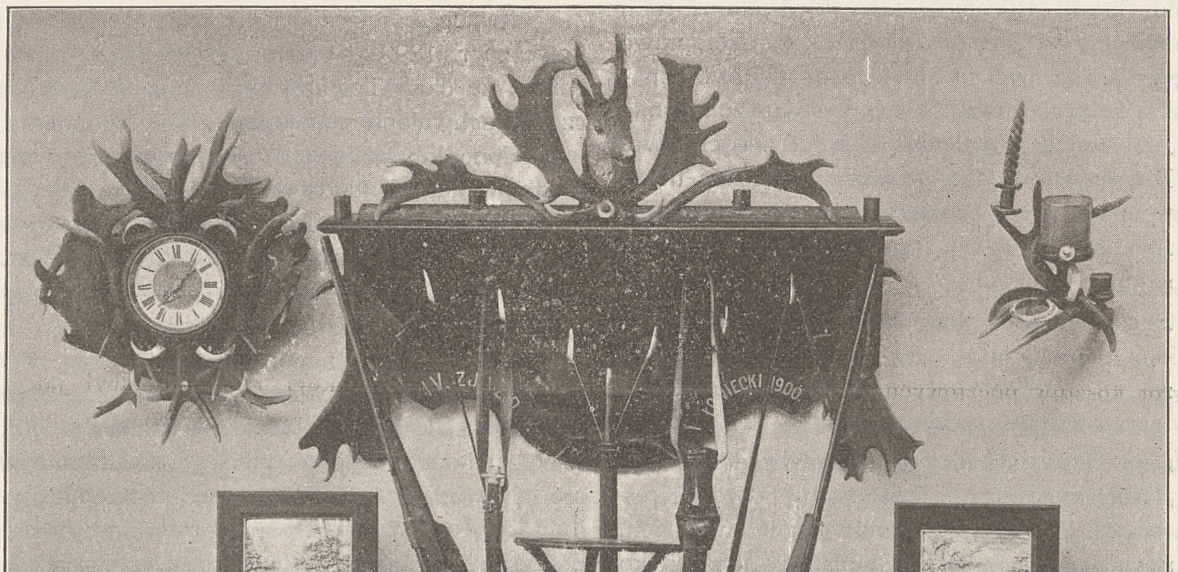
II. Rachunek zysków i strat.

L. p.	Dochody	Złr.	ct.	L. p.	Wydatki	Złr.	ct.
1	Wpisowe	108	—	1	Niedobór z roku 1898	1378	22
2	Wpłaty członków uiszczone 3971.48 „ „ zaległe 600.—	4571	48	2	Ekspedycya i koszta pocztowe	403	72
3	Wpłaty prenumeratorów	172	14	3	Druk „Łowca“	2403	52
4	Inseraty zapłacone 228·04 „ zaległe 1176·44	1404	48	4	Prenumerata czasopism	30	94
5	Nadzwyczajne dochody	394	39	5	Klisze	403	74
6	Niedobór	196	31	6	Płace redakcyi i administr. uiszczone 1218.50 zaległe 341.50	1560	—
				7	Kursor i służba	94	50
				8	Czynsz	14	—
				9	Zaległy podatek za r. 1898	15	—
				10	Prowizya za zbieranie anonsów	468	16
				11	Konkurs „Winieta“	75	—
	Razem	6846	80		Razem	6846	80

III. Bilans majątku.

L. p.	Stan czynny	Złr.	ct.
1	Zapas w gotówce	219	48
2	Zwrot za odznaki	226	—
3	Zaległe wpłaty członków	600	—
4	Wartość inwentarza	47	—
5	Zaległe należytości za inseraty . . .	1176	44
6	Saldo niedobór	196	31
	Razem . .	2465	23

L. p.	Stan bierny	Złr.	ct.
1	Zaległe zaliczki	1729	31
2	Zaległe należytości		
	a) Płace . . . . 341·50		
	b) Drukarnia 32.80		
	c) Honorarya autorów . . 51·56		
	d) Za odznaki delegatów . 10·—		
	e) „ „ członków . 100·—		
	f) Zaległe koszta premij . 185.06		
	g) Zaległy podatek za r. 1898. 15·—	735	92
	Razem . .	2465	23



Nagrody honorowe IV-go strzelania popisowego.

Porządek dzienny zjazdu był następujący:

PORZĄDEK DZIENNY
Walnego Zgromadzenia gal. Tow. Łowieckiego
z d. 24 i 25. czerwca 1900.

1. Zagajenie Przewodniczącego.
2. Zamknięcie rachunków za rok 1899.
3. Preliminarz na r. 1900.
4. Sprawa traktowania kłusowników przez władze.
5. Sprawa związku Towarzystw łowieckich.
6. Wnioski i interpelacye członków.

I. dzień.

O godzinie $10^{1}/_{2}$ zagaił wiceprezes Towarzystwa, Ordynat Czarkowski-Golejewski obrady krótką przemową, którą, powołując się na podane wyżej sprawozdanie z czynności Wydziału, skreślił działalność tego Wydziału w roku ubiegłym. Podniósł w tej przemowie ważną bardzo sprawę pleniącego się coraz bardziej kłusownictwa, wyraził uznanie delegatom, z których wielu Towarzystwu znamienite oddaje usługi, w końcu wspomniał o konieczności utworzenia Biura Towarzystwa, aby działanie Wydziału uczynić sprężystem, a członkom Towarzystwa, chcącym osobiście z Wydziałem lub Redakcyą się porozumieć, porozumienie to udogodnić.

Od czytania protokołu przeszłego walnego Zgromadzenia uwolniono Sekretarza ze względu na to, że protokół ten w N-rze 14 *„Łowca"* był podany, poczem odczytuje sekretarz sprawozdanie z czynności.

W dyskusyi, która się nad tem sprawozdaniem wywiązała p. T. Krobicki stawia wniosek, aby Wydział poczynił kroki, dążące do opodatkowania psów wiejskich, coby z pewnością liczbę tych psów zmniejszyło. Przeciwko wnioskowi przemawia p. K. Rudnicki, twierdząc, że ludność jest tak podatkami obciążoną, iż wprowadzenie nowego podatku z tytułu ochrony polowania, byłoby bardzo źle przez ludność wiejską widziane i narobiłoby więcej szkody niż pożytku. Dr. Miziewicz twierdzi, że dyskusya nad tą sprawą jest zbyteczna, bo Sejm z całą pewnością podobnej ustawy nie uchwali — starania więc Wydziału byłyby daremne. Inż. L. Krobicki żąda zdefiniowania tego, co to jest pies włóczący się. Przeciwko podatkowi oświadcza się także p. Wysocki, który w znakomitem przemówieniu zaznacza, że zanadto jesteśmy pochopni do obciążania się podatkami, że już obciążyliśmy się podatkiem w postaci kart łowieckich, z których uzyskane fundusze przepadły dla łowiectwa całkowicie, że ściągnięcie proponowanego przez wnioskodawcę podatku byłoby niemożliwe, że więc praktycznych rezultatów taki podatek nie mógłby przynieść. P. Krogulski pragnie także aby było ściśle zdefiniowane, co to jest pies włóczący się i aby rygory przeciw puszczaniu samopas psów były odpowiednio ogłoszone. P. Matkowski stwierdza, że usposobienie w Sejmie nie jest tego rodzaju, żeby można było rachować na przeprowadzenie jakichkolwiek większych zmian na korzyść łowiectwa. Sądzi, że do ukrócenia samowoli w trzymaniu psów, którym się jeść nie daje, które stanowią bardzo podatny materyał dla wytwarzania się niebezpiecznych dla ludzi chorób, przyczynią się z pewnością w końcu względy sanitarne, które w tym wypadku przyjdą łowiectwu w pomoc. P. Rudnicki nawiązując do przemówienia p. Wysockiego twierdzi, że ustawy nasze nie są najgorsze, ale że wykonanie ich bardzo szwankuje, w niektórych wypadkach. Utrzymuje się w głosowaniu wniosek p. Matkowskiego, aby wynalezienie odpowiedniej drogi do zaradzenia złemu zlecić Wydziałowi Towarzystwa. P. Rudnicki podnosi następnie sprawę handlu zwierzyną; p. inż. Krobicki interpeluje w sprawie bociana, którego pragnie mieć uznanego w ustawie za szkodnika. Po wyjaśnieniu p. Miziewicza, dla czego Wydział o wyjęcie z pod prawa bociana nie czynił starań, a mianowicie dla tego, że ustawa nie broni tępić bociana i że kto go uznaje za szkodnika może to czynić bezkarnie, przemawia p. Szczerbicki i p. Krogulski stwierdzając, że Wydział Towarzystwa czyni i nie zaniedbuje niczego, co tylko dla dobra sprawy potrzebne i jeżeli, jak to w sprawozdaniu wykazano, drobniejsze rzeczy dla tem pewniejszego załatwienia rzeczy ważniejszych pomija, to czyni po dojrzałej rozwadze.

Sprawozdanie przyjęto do wiadomości.

Następnie referuje p. Goralczyk zamknięcie rachunkowe za r. 1899. i preliminarz za r. 1990. Po skonstatowaniu, że długi Towarzystwa zmniejszyły się bardzo znacznie, uchwalono zamknięcie i preliminarz, przyczem uchwalono Wydziałowi uznanie za gorliwą pracę nad uporządkowaniem funduszów Towarzystwa.

Z kolei referuje Dr. Władysław Sołowij sprawę traktowania kłusownictwa przez Władze. Skreśliwszy pokrótce powody, dla których dążono do zmiany teraźniejszej ustawy łowieckiej, mówi szanowny referent:

„Dwie, a przynajmniej jedną ważną zmianę ustawy łowieckiej możemy uważać za bliską urzeczywistnienia — nie trzeba się jednak łudzić — kilkoletnia już stagnacya w życiu konstytucyjnem państwa, zastój na całym obszarze prawodawczym, tysiączne niezaspokojone potrzeby ludności — a wciąż jeszcze czarne chmury na horyzoncie politycznym, każą przyjmować sceptycznie wszelkie nadzieje rychłej zmiany na korzyść — zmiany istniejącej. ustawy, gdy tyle nowych ustaw czeka dyskusyi i uchwały.

Toteż liczyć się musimy, że ustawa ta przez cały szereg lat mimo poprawek i ulepszeń, będzie w przyszłości regulatorem stosunków łowieckich w kraju — a tem samem upewniając szanownych Panów, że Wydział Towarzystwa łowieckiego nie zaniedba pracy i starań koło zmiany wyżej już wymienionych, a niekorzystnych postanowień ustawy — przejść mogę do właściwego tematu, do omówienia tych wad, jakie przy wykonywaniu obowiązującej ustawy łowieckiej, przy niejasnych często lub niedokładnych postanowieniach ustawy, „w praktyce w sposób dotkliwy uczuć się dają".

Przyznać się muszę, że mimo widocznych tu i ówdzie bądźto istotnych, bądź czysto stylistycznych, praktyką dających się utrzeć kodyfikacyjnych usterek — otworzyła ta nowa ustawa łowiectwu krajowemu nowe horyzonty, a zbawienne oddziaływanie tej ustawy, jest już dziś bezwarunkowo widoczne.

„Ścisły podział całego kraju na okręgi myśliwskie, wydzierżawienie wszystkich tych okręgów — ustalenie granic terytoryalnych dla własnego lub nabytego drogą licytacyi prawa polowania, wniosło w zaniedbane dotąd stosunki łowieckie, prawdziwy promień kultury, stworzyło stan posiadania, oznaczyło granicę uprawnień. Stworzyło

co więcej poczucie własnych praw, konieczność obrony tam, gdzie tym prawom grozi naruszenie. I wyda się to może paradoksem, gdy pozwolę sobie twierdzić, że nietylko rzeczywiste wady ustawy, ale raczej zrodzone nową ustawą poczucie własnych praw, wywołało znaczna część rekryminacyi — wywołało szeroką dyskusyę i zdań wymianę — a to jest już wielka zasługa, to jest świadectwo, że łowiectwo nasze i dziś wielkim krokiem do postępu, do zupełnego odrodzenia kroczy. Mieliśmy przecie przed dzisiejszą dawną ustawę — a przecie nie było ani dyskusyi, nie było zainteresowania się, nie było dla dyskusyi oparcia".

„Jest więc lepiej — cieszymy się nadzieją, że będzie coraz lepiej — a jednak daleko jeszcze do zupełnego rozkwitu — daleko do tej chwili, gdy łowiectwo stanie się w cyfrach dochodem — gdy ustanie import zwierzyny do Galicyi — gdy zapanuje na całym obszarze kraju pod tym względem ład i porządek".

„Jeżeli jednak mamy już raz pożyteczną, choć tu i ówdzie wadliwą ustawę, jeżeli nam śpieszno do postępu i zupełnego łowiectwa odrodzenia — to obowiązkiem naszym jest ściśle przestrzegać, aby to wszystko, co jest w ustawie, ściśle dopełnionem było — aby w wykonanie ustawy łowieckiej nie wkradły się obce jej naleciałości — aby ta ustawa była i żyła bez żadnych wyjątków i ograniczeń — abyśmy mieli uprawnionych wykonujących rozumnie i z całą świadomością prawa nabyte, abyśmy mieli władze stojące na straży ustawy i jej wykonania".

„Po dwuletniem doświadczeniu, jakie nam przyniosła ustawa i jej wykonanie — przyjść należy do wniosku, że usiłowania jednostek na polu podniesienia łowiectwa, walczyć muszą coraz częściej z zupełną obojętnością, lub tu i owdzie nawet wprost niechęcią władz".

„Jesteśmy doprawdy w dziwnem położeniu — władze t. j. Starostwa czy Sądy przestrzegając wykonania ustawy łowieckiej spełniają ciążący na nich ustawowy obowiązek — zdawałoby się więc, że regułą jest ścisłe przestrzeganie ustawy łowieckiej — zaniedbanie tylko wyjątkiem — a mimoto w „Łowcu", tym urzędowym organie, mieszczącym w sobie wszystkie żale i nadzieje myśliwych naszych — spotykamy same prawie narzekania, tylko od czasu do czasu radość i pochwały dla wyjątkowych starostw, które życzliwie i energicznie nad ustawą i łowiectwem czuwają. Prym dzierżą pod tym względem starostwa jaworowskie i gródeckie, pochwały spotykały w „Łowcu" Starostwa w Jaśle, Kałuszu, Buczaczu, Rawie, Skałacie, dawniej Złoczowie — nie chciałbym żadnego z tych Starostw pominąć, radbym wspomnieć i o tych, o których nie pisano w „Łowcu", a którym szczera należy się podzięka, za szczerą i energiczną pomoc daną łowiectwu, a jednak niepodobna z psychologicznego punktu widzenia, nie smucić się tą naszą, tak rzadką radością — bo my tak chwalimy i tak się cieszymy dlatego, że jest źle, że regułą jest obojętność lub nieznajomość ustawy — bo my chwalimy tylko wyjątki".

„Od jakiegoś czasu coraz częściej mnożą się narzekania na obojętność władz i to nietylko na brak zupełny inicyatywy przy wykonywaniu ustawy, ale co gorsze, na zupełne uchylanie się od jej wykonywania tam, gdzie w konkretnych wypadkach naruszenia ustawy, szukają interesowani opieki i ochrony".

„Idąc w pewnym porządku władz, zwracają się znane nam zażalenia interesowanych przeciw obojętności władz administracyjnych, a więc w pierwszej linii Starostw. Już poprzednio nadmieniłem, że mamy dzięki Bogu Starostwa znakomicie usposobione dla łowiectwa, dzierżące wykonanie ustawy z całem zamiłowaniem i poczuciem obowiązków — a wszystko to dobre, co dzięki tym właśnie Starostwom dla łowiectwa się stało i dzieje, jest tylko miarą, jak decydującem dla rozwoju łowiectwa jestto, czy właściwie Starostwo dba o ustawę, czy nie".

Tutaj przytacza mowca ze swojego cennego referatu umieszczonego w nrze 10 „Łowca" w r. b. ustępy o kompetencyi c. k. Starostw w sprawach łowieckich i właściwem znaczeniu pojęcia „kłusownik" i kontynuuje: „Jak to ktoś słusznie w „Łowcu" zauważył — najzawziętszym i najszkodliwszym dla zwierzyny obok znanych i w ustawie wymienionych szkodników, ze świata zwierzęcego jest szkodnik dwunożny — kłusownik".

„Są dwa typy — a więc prosty kłusownik, polujący dla zysku, łowiący zwierzynę na sprzedaż — a więc strzelba, kluczki, siłki — i kłusownik, — myśliwy polujący z namiętności — owiany pewnym urokiem bandytyzmu".

„Nie tu miejsce na robienie różnicy, który z tych dwóch rodzajów szkodliwszy — skonstatować jednak muszę, że wyginął bez mała bandytyzm — walka o byt, potrzeba chleba, zaciera wszelkie naturalne porywy, więc i kłusownik — bandyta zanika coraz bardziej, a jego miejsce zajmuje prawie wyłącznie — prosty złodziej zwierzyny. — I liczy się z tą plagą ustawa".

„§. 36. ust. Sprzedaż zwierzyny łownej przez handlarzy odbywać się może tylko za okazaniem świadectwa jej pochodzenia".

„§. 37. ust. Po upływie dni 14 od rozpoczęcia się czasu ochronnego i podczas dalszego trwania tego czasu, nie wolno objętej ochroną zwierzyny żywej czy zabitej, w całości lub w częściach sprzedawać na składach, targowicach, w restauracyach, lub w inny jakibądź sposób".

„Sprowadzający tego rodzaju zwierzynę i ptactwo z zagranicy, albo ze zwierzyńców zamkniętych przy sprzedaży jej winni wykazywać się świadectwem jej pochodzenia, które przepisze c. k. Namiestnictwo w drodze rozporządzenia".

„Sprzedaż zwierzyny łownej i ptactw ubitych z polecenia władzy w myśl postanowienia §. 35. jak również skonfiskowanej w myśl postanowień §. 76. może się odbywać za okazaniem świadectwa jej pochodzenia przez właściwą władzę polityczną powiatu stwierdzonego".

„Cel tych przepisów, utrudnienie zbytu kłusownikom. Odnosi się to do miast rządzących się własnym statutem, do Lwowa i do Krakowa — odnosi się z reguły wogóle do miast — gdzie z natury rzeczy znajdą się handlarze, gdzie są restauracye w §. 37 u. ł. wymienione".

„Że te przepisy nie są przestrzegane i policya łowiecka pod tym względem szwankuje, na to nie trzeba dowodu".

„W nrze 1 „Łowca" z r. 1899. podano, że 16 rogaczy i 20 zajęcy przewieziono przez rogatkę janowską pod adresem jednego z handlarzy lwowskich bez świadectwa".

„Żaden strażnik akcyzowy nie zna przepisu i nie ma pojęcia o czasie ochrony".

„Na prowincyi nie ma mowy o zupełnej kontroli, ale utrudnienia muszą dobrze oddziałać — a my musimy się domagać, aby pod tym względem ustawa była ściśle przestrzegana".

Aby kwestyę kłusownictwa a względnie kradzież zwierzyny wyczerpać — skreśla referent sposób traktowania kradzieży zwierzyny przez Sądy.

Traktowanie łagodne kłusowników, chociaż są to z reguły niepoprawni recydywiści wobec zagwarantowanej sędziemu zupełnej swobody sumienia, nastręcza bardzo wiele trudności — i trudno o zmianę na lepsze. Ponieważ ustawa za przekroczenie kradzieży, a to są najczęstsze wypadki według §. 460. u. k., oznacza najniższą karę ośm dni — prokurator może się odwołać za każdym takim wypadkiem. Chodziłoby więc o wystaranie się, aby funkcyonaryusze prokuratoryi otrzymali odpowiednie w tym kierunku polecenie“.

Zaznaczywszy, że własna troskliwość powinna i przy ochronie praw łowieckich największą grać rolę, przedkłada mowca trzy wnioski:

1. Odnieść się do Namiestnictwa z prośbą o polecenie Starostwom energicznego przestrzegania ustawy łowieckiej i wydanie energicznych poleceń do żandarmeryi (§. 72 u. ł.) i przełożonych gminy — specyalnie nadzór nad handlem zwierzyny, nad restauracyami i gospodami. Ustalenie i przypomnienie Starostwom, że wykonanie ustawy łowieckiej do nich należy.

2. Odnieść się do Magistratów miasta Lwowa i Krakowa, o pouczenie urzędów akcyzowych miejskich tudzież urzędu targowego — o przepisach co do handlu zwierzyną i czasie ochrony.

3. Odnieść się do Nadprokuratoryi we Lwowie i Krakowie, o wydanie poleceń prokuratoryom i funkcyonaryuszom aby przy wymiarze kary niższym niż ustawowy, zgłaszały odwołania.

Referat ten przyjęto rzęsistymi oklaskami. P. Rudnicki dziękuje w pochlebnych słowach referentowi za tę jego pracę, poczem zabiera głos p. Wysocki i w znakomitem przemówieniu zwraca się przedewszystkiem do rzeszy myśliwskiej, aby w pierwszym rzędzie sama starała się o zaradzenie złemu. Zwraca uwagę, że nie zawsze można żądać od władz, które mają obowiązujące je przepisy, aby wobec pewnych, formalnych choćby braków, wydawały wyroki dla łowiectwa przychylne. W sprawach kłusownictwa robią starostwa co można, — że jednak wszystkiego nie mogą zrobić, to nie jest zawsze ich winą. Na praktycznych a drastycznych przykładach udowadnia mówca, że bardzo często sami żalący się, przez niedokładne zbadanie faktu i przez pewną niedbałość w zbieraniu dowodów bardzo często jak najlepsze chęci władz paraliżują. Wzywa zatem wszystkich myśliwych, aby przedewszystkiem sami gorliwie przez straż leśną odpowiednio przyuczoną kłusownictwo śledzilli a z pewnością równą gorliwość u władz w powstrzymywaniu nadużyć stwierdzą. Daje następnie wskazówki, w jaki sposób sprawy dochodzenia wypadków kłusownictwa należałoby przeprowadzać, żeby dojść do pożądanego rezultatu, tj. należytego ukarania kłusownika. (Huczne oklaski). P. Dzikowski wnosi dodatkowo do punktu 2-go wniosków, aby zwrócić także uwagę na wysyłaną kolejami zwierzynę. Po przemówieniach p. Matkowskiego i Kesselringa, tego ostatniego w sprawie niszczenia strzelb odebranych kłusownikom, wnosi p. Rudnicki, żeby do JE. P. Namiestnika i P. Prezydenta sądu wyższego wysłano deputacyę z odpowiednimi memoryałami, w którychby przedstawiono wyżej wymienione braki i proszono o zaradzenie złemu. Uchwalono zalecić wydziałowi, aby deputacyę tę wybrał ze swojego grona.

Nastąpiła sprawa utworzenia związku Towarzystw łowieckich pod opieką gal. Towarzystwa łowieckiego.

Na wniosek referenta p. inż. Krobickiego wybrano komisyę do rozpatrzenia tej sprawy i do przedstawienia jej na następnem posiedzeniu. W skład komisyi weszli referent i pp. Wysocki, Krogulski, Miziewicz i Józefowicz.

Przez aklamacyę wybrano na nowo następujących czterech członków wydziału pp.: hr. Bielskiego, Goralczyka, Krogulskiego i Miziewicza, i dwóch wylosowanych zastępców pp. Nahlika i Rosenberga.

Po południu obradowała przez dwie godziny wybrana do sprawy utworzenia Związku komisya pod przewodnictwem wiceprezesa Towarzystwa.

II. dzień.

Posiedzenie rozpoczyna się o godz. wpół do 11-ej przed południem.

Po otwarciu posiedzenia przez wiceprezesa Towarzystwa referuje sprawę Związku Towarzystw łowieckich p. inż. Leon Krobicki, delegat Towarzystwa myśliwskiego złoczowskiego.

Po dyskusyi formalnej, w której skonstatowano, że obecne zgromadzenie może przystąpić do powzięcia prawomocnych uchwał co do zmiany w statucie przedstawił referent, zasady utworzenia związku Towarzystw łowieckich pod egidą krajowego galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego, które wypisało na czele swego statutu, jako jedyne cele swoje podniesienie łowiectwa i stanu zwierzyny w kraju, jest celem związku ujednostajnienie tych towarzystw i wpojenie w nich prawdziwego ducha myśliwskiego, który nie dozwala, aby ktoś ożywiony nim był zwykłym strzelaczem, lecz każe mu być także, żądając od niego sporej dozy abnegacyi, opiekunem zwierzyny nawet tej, do której nie ma nadziei kiedyś strzelać. Po dyskusyi, w której zabierali głos, pp. Rudnicki, Przedrzymirski, Kisielewski, jako delegat towarzystwa łowieckiego brodzkiego Wysocki, T. Krobicki, Dr. Bill, jako delegat towarzystwa myśliwych w Stanisławowie; przyjęto jednogłośnie proponowane zmiany obecnego statutu, a mianowicie:

1) Punkt 10 §. 2-go ma brzmieć obecnie:

10. Utrzymywanie łączności oraz wprowadzanie jednolitych zasad w ustroju stowarzyszeń myśliwskich w kraju.

Dodano do tego §-fu punkt:

2) 11. Wspieranie urządzeń i zakładów służyć mających do racyonalnego uprawiania łowiectwa.

3) §. 5-ty ma brzmieć:

Członkiem zwyczajnym może zostać każdy używający praw obywatelskich w kraju, jakoteż każde na podstawie statutu zorganizowane stowarzyszenie myśliwskie, które ze swego grona wybiera na przeciąg jegnego roku reprezentanta, wchodzącego w prawa członków zwyczajnych.

4) W §. 11 dodano słowa:

Stowarzyszenia myśliwskie jako członkowie (§. 5.) mają obowiązek wysyłania na walne zgromadzenie swego

reprezentanta, tudzież najpóźniej do końca marca każdego roku złożenia Wydziałowi galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego sprawozdania za ubiegły rok o działalności i funduszach stowarzyszenia.

5) Do §. 17 dodano ustęp:

Stowarzyszenie myśliwskie, zorganizowane na podstawie statutu i w sposób dla interesów krajowego łowiectwa korzystny, może Wydział galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego, na życzenie tego stowarzyszenia uznać za swój oddział powiatowy i jako takiemu przekazać prawa i obowiązki delegata.

W §. 18. uchwalono w końcu zmianę, zastosowaną do faktycznego stanu rzeczy, a postanawiającą, że walne zgromadzęnie ma Wydział zwoływać nie w lutym lub marcu, lecz w pierwszej połowie każdego roku.

Oprócz tego uchwalono kilka mniej ważnych poprawek stylistycznych.

W dyskusyi na zapytanie p. Dr. Beila wyjaśniono, że pod słowem „oddział powiatowy“ rozumie się organ Towarzystwa łowieckiego, majacy mu służyć do wzmocnienia kontroli nad wykonywaniem ustawy łowieckiej, w danym razie do zapośredniczenia przy wykonaniu zleceń Wydziału Towarzystwa w sprawach łowieckich ogólnej natury, słowem ma stanowić podstawę do utworzenia wydziałów łowieckich powiatowych, do czego z biegiem czasu i rozwoju Towarzystwa przyjść musi.

Po wyczerpaniu porządku dziennego zainterpelował p. Rudnicki Wydział, dla czego w *„Łowcu“* nie ma kroniki zagranicznej, często bardzo interesującej i otrzymał wyjaśnienie od członka Wydziału, p. Miziewicza, iż obecnie Redakcya *„Łowca“* jest w stadyum reorganizacyi i że po dokonaniu tejże zastosuje się Redakcya do tego życzenia bardzo usprawiedliwionego.

P. Wysocki zwraca uwagę na pewne przepisy regulaminu strzelania popisowego, które nie zachęcają do brania udziału w tem strzelaniu a pomiędzy innemi oświadcza się przeciwko sztućcom mannlicherowskim, które bronią myśliwską, zdaniem jego, nie są, a maja stanowczą przewagę nad dubeltowym ekspressem lub drylingiem, które są właściwą bronią myśliwską. Wogóle strzelanie z jednolufowych sztućców uważa mowca za niewłaściwe, gdyż sztuciec taki, jako łatwiejszy do dobrego umontowania zawsze będzie miał przewagę nad sztućcem dubeltowym i trzylufkiem, przeważnie przez naszych myśliwych w kniejach używanym. Po wyjaśnieniach p. Klusika, po obronie sztućca małokalibrowego przez pp. Przedrzymirskiego, Rylskiego i Kownackiego, uchwalono polecić Wydziałowi, aby sprawę dopuszczania broni małokalibrowej wziął pod rozwagę przy układaniu przyszłych regulaminów strzelania. Na wniosek p. Wysockiego, poparty przez pp. Rudnickiego i Kownackiego uchwalono polecić Wydziałowi, żeby zainicyował strzelania popisowe rusznikarzy, w tym celu, aby wyniki podane w *„Łowcu“* mogły być dyrektywą dla kupujących broń myśliwych. Na wniosek p. Kisielewskiego uchwalono zawezwać Wydział Towarzystwa, aby z pomocą odezwy w *„Łowcu“* umieszczonej lub w inny sposób zbadał, ktoby był skłonny do zajęcia się hodowlą psów rasy niemieckiej, ewentualnie przy pomocy subwencyi ze strony klubu myśliwskiego, powtóre, kto zechciałby należeć do takiego klubu, w takim razie, jeżeliby wkładka na cele klubu nie wynosiła więcej niż jedną koronę miesięcznie. W dyskusyi, w której zabierali głos pp. Miziewicz, Szczerbicki, Sołowij — ten ostatni z wnioskiem założenia księgi rodowodów dla psów legawych i wydania jakiegoś odpowiedniego podręcznika dla tresury psów podniesiono potrzebę podręcznika dla tresury psów myśliwskich i polecono Wydziałowi zająć się tą sprawą.

Po przemówieniu p. hr. Leopolda Starzeńskiego, w którem skonstatował on, że tak wytresowane psy, jak psy tresowane przez p. Kisielewskiego, rzadko widzieć można, uchwalono te wnioski. Dr. Bill żąda, żeby członkom Towarzystw, które przystąpią do gal. Towarzystwa łowieckiego, ułatwiono prenumerowanie *„Łowca“*, co uchwalono, polecając Wydziałowi czynić te ułatwienia, jednakże w granicach preliminarza.

Na wniosek p. Wysockiego uchwalono z aplauzem uznanie i szczere podziękowanie wiceprezesowi za przewodnictwo i w ogóle za gorliwą i płodną w skutki pracę koło podniesienia łowiectwa. Na wniosek p. Szczerbickiego uchwalono także członkowi Wydziału i sekretarzowi Towarzystwa p. Miziewiczowi uznanie za gorliwą pracę dla dobra Towarzystwa. Ciepłe przemówienie Wiceprezesa, Ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego, w którem podziękował on za uznanie i wskazał, ile dobrego możnaby było w kraju zdziałać dla łowiectwa, gdyby nie ogólna, cechująca nas apatya, a zarazem wyraził nadzieję, że Wydział Towarzystwa potrafi w końcu zagrzać rzeszę łowiecką do pewnego i energiczniejszego działania, zakończyło dwudniowe obrady Walnego zgromadzenia.

Na Strzelnicy.

O godz. 4-tej popołudniu rozpoczęło się popisowe strzelanie na strzelnicy wojskowej. Dzień był jak stworzony na podobny obchód — słońce bowiem zakrywały chmury, tak że nie mogło ono przeszkadzać strzelającym — deszczu zaś nie było. Współudział był liczniejszy niż w latach poprzednich i to tak popisujacych się myśliwych, jak i publiczności, przyglądającej się temu rycerskiemu popisowi.

Do pierwszego strzelania stanęło 19 współzawodników. Pierwszą nagrodę t. j. wieszadło na broń z rogów otrzymał p. Przedrzymirski za prześliczne cztery kule, z broni małokalibrowej, z których jedna w samym środku tarczy. Drugą nagrodę, nagrodę dam, dzban z bronzu otrzymał kapitan Mostowski, bohater zeszłorocznego popisowego strzelania, który wszystkie 5 kul umieścił w czarnem. Trzecią nagrodę (stelaż na broń z rogów) zdobył kap. Knapp, czwartą (Dianę z bronzu) p. Giebułtowski.

W drugiem strzelaniu wzięło udział również 19 strzelców. Tutaj pierwszą nagrodę (sztuciec małokalibrowy) zdobył p. Hamerski, drugą nagrodę (dwa obrazy myśliwskie z bronzu) kap. Nostadt, trzecią (srebrną papierośnicę) kap. Mostowski. Bardzo dobre strzały oddali oprócz tego p. Z. Rudnicki i kap. Knapp.

Do trzeciego strzelania stanęło 17 współzawodników. Ruchoma tarcza wyobrażała dzika, który poruszał się na specyalnej maszynie w odległości stu kroków, na przestrzeni kilku kroków, przedstawiającej linię, przeciętą w kniei. Dzik był podzielony w ten sposób, że łeb i komora oznaczone były numerem 4, inne części ciała zaś, gdzie strzał jest mniej pewny, nosiły numera 3, 2 i 1.

Przy tem strzelaniu dał prześlicznych pięć strzałów kap. Knapp, z tego cztery w komorę. Trzy strzały w komorę dał p. Pieńczykowski, dwa strzały w komorę kap. Mostowski, którego trzy inne strzały oznaczono numerami, 1, 2 i 1. Nagrody: zegar myśliwski, garnitur z rogów do palenia i wyżeł z bronzu dostały się tym trzem strzelcom. Bardzo piękne strzały dali także pp. Giebułtowski, Rylski, Klusik, Nostadt, Linderski i Pauli.

Przy piątem strzelaniu tarcza przedstawiała lisa w naturalnej wielkości, przebiegającego w odległości 100 kroków przez linię. Tutaj trafienie w ogóle w tarczę było już dowodem pewnego oka i pewnej ręki — cóż dopiero strzał w komorę. Zainteresowanie strzałami było bardzo wielkie — wszyscy pojmowali, że zadanie jest bardzo trudne, to też każdy strzał trafiony, był przyjmowany szmerem zadowolenia — strzały o wyższym numerze wywoływały okrzyki podziwu przypatrujących się myśliwych. Trzech współzawodników, kap. Knapp, p. Dr. Mazurek i p. Giebułtowski osiągnęli tę samą liczbę t. j. 9. Ponieważ kap. Knapp cztery razy w lisa trafił, przyznała mu komisya nagrodę pierwszą (sztuciec Sauera) — o dwie drugie nagrody rozstrzeliwali się trzy razy pp. Mazurek i Giebułtowski w końcu zdobył sobie p. Mazurek drugą nagrodę prześlicznym strzałem w komorę. Bardzo piękne strzały dali p. Linderski, (3, 2, 3), p. Skrzyński, (który cztery razy w lisie kulę umieścił), kap. Mostowski i p. Klusik.

Piąte strzelanie do kul szklanych zachęciło do współubiegania się 16 strzelców. Pierwszą nagrodę (nagrodę dam — orzeł z bronzu) wziął znowu kap. Knapp za zbitych 5 kul, drugą nagrodę Dr. Mazurek (puhar z bronzu), trzecią nagrodę (kordelas) p. Przedrzymirski.

Na tem zakończono tę piękną zabawę, która z roku na rok coraz więcej zwolenników znajduje. W strzelaniu tegorocznem brało udział dużo nowych członków, z których dwóch pp. Mazurek i Giebułtowski okazali się doskonałymi strzelcami i godnie stawali okok weteranów dawniejszych strzelań. W całem zebraniu dawało się uczuć takie zainteresowanie, szczegolniej przy dwóch ostatnich strzelaniach, że wszyscy z żalem strzelnicę opuszczali. Komitet ma zamiar w roku przyszłym urządzić także strzelanie z flobertów, w którem mogłyby panie wziąć udział. Z natury rzeczy pierwsze dwa strzelania, których poważnych rezultatów nie widać, są mniej interesujące dla przypatrujących się, a szczególniej dla pań, które nawet, jak dotychczas, nie mają odpowiedniego miejsca do obserwowania strzelania. Może więc urządzenie takiego strzelania dla pań w środku między dwoma strzelaniami do tarczy stałych, zabawiłoby panie, które od początku urządzania zjazdów zaszczycają nasze zebrania na strzelnicy swoją obecnością, są ich ozdobą i darzą łaskawie współzawodników w strzelaniu dwoma pięknemi nagrodami.

Za udzielone pozwolenie użycia strzelnicy wojskowej, pozwalamy sobie tutaj złożyć podziękowanie JE. komendantowi korpusu Fiedlerowi. Składamy również podziękę pp. Sędziom, funkcyonującym przy strzelaniu, jak również komendzie strzelnicy wojskowej za wszelkie ułatwienia, jakie komitetowi, urzadzającemu strzelanie czyniła.

Proch bezdymny w łowiectwie.

Czem jest proch bezdymny i jaką jest jego geneza? Pytanie, to może nie jest w ścisłym związku z łowiectwem, ale sądzę, że odpowiedzią na nie zainteresuję niejednego z czytelników myśliwych, których proch bezdymny już nieco obchodzi.

Wynalazek prochu bezdymnego zawdzięczamy od przeszło 20 lat trwającemu zbrojnemu pokojowi europejskiemu i powstałej stąd szalonej konkurencyi militarnej mocarstw.

Od dawna poszukiwano za jakąś nową siłą balistyczną, mocniejszą od prochu i nie dającą dymu. Nitrogliceryny, dynamitu, lub bawełny strzelniczej nie można było zastosować do broni palnej, raz z powodu, że materye te za szybko wybuchając rozrywały lufę, powtóre, że nitrogliceryna a więc i dynamit mają tę własność, że siła wybuchowa działa tylko w kierunku największego oporu a więc na lufę i na osadę a nie na pocisk, wreszcie używanie i transportowanie tych materyi, nadzwyczajnie do eksplozyi skłonnych, przedstawia poważne niebezpieczeństwo. Chodziło więc o to, by którejś z wyżej wymienionych materyi ująć z jednej strony szybkość wybuchową, z drugiej zaś uczynić ją nieeksplodującą samą z siebie, lecz dopiero przez eksplozyę innego ciała. Umodyfikować tak bawełnę strzelniczą i przez połączenie jej z innymi ciałami stworzyć proch bezdymny, udało się po raz pierwszy w r. 1884 chemikowi francuskiemu Vieille. Rząd francuski pierwszy więc był w posiadaniu nowego wynalazku; inne państwa zaczęły go naśladować i po wielu ulepszeniach dzisiejszy proch bezdymny składa się z bawełny strzelniczej i nitrogliceryny w równych częściach z dodatkiem $^1/_2$% aniliny. Dwie pierwsze materye wywołują eksplozyę, anilina zaś przeszkadza tworzeniu się węglika, czego skutkiem brak dymu.

Przejdźmy teraz do właściwego przedmiotu rzeczy. Jakież jest zastósowanie nowego prochu w łowiectwie? Bardzo szerokie, słowem uniwersalne. Jak w armii, tak i w łowiectwie, stary proch dymny już nie ma racyi bytu i używać go będą chyba do ogni sztucznych. Muszę jednak mój argument poprzeć dowodami a dowody te są jak najprawdziwsze, bo oparte na mojem własnem doświadczeniu. Nie chcąc rzeczy rozwlekać, lecz możliwie ściśle i plastycznie ją przedstawić łaskawym kolegom my-

śliwym, przytoczę najpierw zalety i wady nowego prochu. Wyraźnie jednak zaznaczam, że mowa tu tylko o prochu austryackim bezdymnym Nr. 1. (*Rauchloses Jagd- und Scheiben-Pulver Nr 1*). Proch ten Nr. 2. nie jest prawie w handlu, używa go się tylko w armii i sztućcach małokalibrowych, do których gotowe dostajemy już naboje.

Proch bezdymny ma następujące zalety:

1. Zupełny brak dymu. O dodatniej tej stronie dużo chyba pisać nie trzeba. Każdy myśliwy wie, co to za zysk na polowaniu n. p. w dublecie do rogaczy, do dzików, do kuropatw w krzakach lub kaczek w oczeretach, gdy skutek strzału jest zawsze widocznym dla oka strzelca.

2. Jest lepszym baliscytem, jak proch dymny, to jest wyrzuca szybciej a więc i silniej pocisk, co przy strzale ze sztućca na większą odległość jest łatwo dla oka widzialnem.

3. Nie podlega żadnym wpływom atmosferycznym. Doświadczenia wykazały, że miesiąc trzymany pod wodą, nie stracił żadnej z swych własności.

Wady prochu bezdymnego są dwie:

1. Jest mało skupliwy; wskutek tego nabój musi być ważony, przez co robienie takowych odbywa się powoli. Tu jednak jest rada. Pierwszy nabój odważyć wsypać w stosowną miarkę, tak by po otrząśnięciu, proch ściśle skupiony, wypełnił szczelnie miarkę i następne naboje według niej do ładunków wsypywać. Wtedy zajść może mała różnica na mniej prochu n. p. zamiast 3 grm. będzie w jednym naboju 2·9 grm., to nie robi różnicy, a wyklucza niebezpieczeństwo rozerwania lufy. Gdy się zaś robi tych kilkadziesiąt naboji do roku na grubą zwierzynę, można sobie już trudu zadać i odważyć n. p. ekspressowe naboje muszą być ważone.

2. Działa niszcząco na lufy, alę tylko wtedy, jeżeli ich nie wyczyści się zaraz po polowaniu gorącą wodą z mydłem i nie natłuści waseliną lub kurolem. Ma to i tę dobrą stronę, że myśliwy musi dbać o swoją broń i zawsze czystą, jak lustro utrzymywać.

Podam jeszcze kilka uwag opartych na mem własnem doświadczeniu a dotyczących używaniu prochu bezdymnego w broni palnej:

1. Prochem bezdymnym Nr. 1. można strzelać z każdej broni palnej bez względu, jakie są lufy, czy St. Bernard, czy stalowe, śrutowe lub kulowe, byle broń była w porządku, t. j. cała, nie dziurawa i pozlepiana, jak n. p. u jednego z moich sąsiadów myśliwych, posiadającego strzelbę, której lufa ma dziurkę z boku i po strzale dymi się z niej jak z komina. Temu nie radzę używać prochu bezdymnego, wszystkim zaś innym gorąco zalecam i wszelkie niebezpieczeństwo wykluczam. Lufy stalowe Kruppa wytrzymują naturalnie dwa razy silniejszy nabój, jak być powinien, ale i każda inna lufka wytrzyma więcej niż potrzeba. Robiłem najrozmaitsze doświadczenia, strzelałem ze starej lefoszówki z tesznerek, z lufami St. Bernard, z drylinga i ekspressa, zawsze osiągałem dobre rezultaty i możliwość pęknięcia lufy lub osady przy stosownym naboju stanowczo wykluczam. Naturalnie były i będą wypadki i dotąd zdarzały się rozrywania strzelb, choć w nich bezdymnego prochu nigdy nie było, a powody były rozmaite, jak n. p. błąd w materyale, zatkanie lufki śniegiem i t. p.

2. Proch bezdymny nie powinien być w naboju przybitką ściśnięty, lecz o ile możności wolny. Przybitki muszą być tłuszczone.

3. Do zwykłych ładunków lankastrowych trzeba wsypać odrobinę (20 ziarnek) starego prochu na spód na kapslę, bo zwykłe kapiszony są za słabe. Są zresztą specyalne do tego ładunki. Przy tesznerkach nie potrzeba. używać prochu starego

Niżej podana, według mych doświadczeń, tabelka wskaże, jaki stosunek prochu do kalibru powinien być użyty:

Na paczce prochu są wskazówki, według których, każdy swoją broń wypróbować może. Jeżeli broń bezdymnym prochem nabita, mocniej, szarpie w strzale, nabój jest za silny.

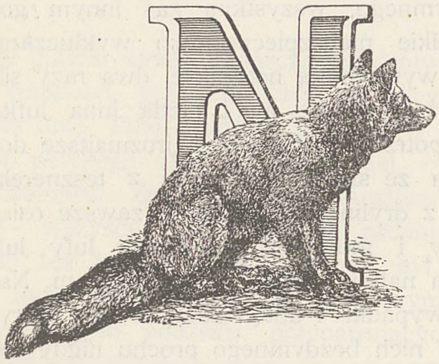
Niech mi wolno będzie w końcu wypowiedzieć zdanie, że nieufność do prochu nowego, to już niczem nie uzasadniany przesąd i prawdziwie chiński wstręt do ulepszeń a każdy, z postępem idący, myśliwy zapomnieć powinien, że kiedykolwiek istniał proch dymny.

Rodzaj broni	Kalibru	Dawać prochu bezdym. w gramach	UWAGA
śrótówka	14	2·3—2·5	
śrótówka	12	2·5— 3	przy lufach stalowych do 3·3
ekspres podwójny	500	2	dawnego prochu 6 grm.
ekspres przy drylingu	500	1·9	dawnego prochu 5 grm.

Albert Mniszek.

„MALUŚKI LISEK“

(zdarzenie prawdziwe).



Nadzwyczaj piękną, pamiętam, w tym roku mieliśmy zimę. Częste ponówki ułatwiały tropienie lisów polowano też na nie często, a z takim zapałem, jak gdzieindziej polują na otropionego odyńca. Do rodzicielskiego domu przybyliśmy — trzech braci — ze szkół na święta Bożego Narodzenia. W wigilję Trzech Króli ojciec mój zarządził w izolowanym rewirze S. polowanie na lisy. Rewir ten, składający się podówczas przeważnie z młodników sosnowych, bardzo dobrze zwartych, tu i ówdzie podszytych wrzosami, był perłą co do zwierzostanu, dlatego też tem pilniej tępiono lisy, które do tej obfitej spiżarni z okolicy nadciągały. Polowano też tam na każdego, chociażby tylko jednego lisa, gdy ten otropiony został.

Przed godziną 9-tą rano cała drużyna myśliwska, składająca się: z ojca mojego, z zarządców lasowych, z adjunktów las. i nas trzech braci — dojeżdżała do kniei. Dzień był prześliczny mroźny a spokojny, świeża, niepokalana ponowa z nocy ubiegłej okryła się brylantami w promieniach wstającego rannego słońca. Oczekujący dozorca lasowy zaraportował, że otropiono jednego tylko lisa i ten jest w miocie od pola. Ojciec wyznaczył nam stanowiska; jeden z adjunktów miał prowadzić nagonkę, my bracia i drugi adjunkt mieliśmy stanąć na czele miotu od starego obrzedniego drzewostanu, ojciec zaś i zarządcy mieli zastawić lewą flankę, w przypuszczeniu, że lis tylko tamtędy przejdzie, przekradając się do obok leżącej doskonałej kniei. Ja stojąc na rogu miotu przy tej flance, miałem w chwili, gdy ci myśliwi na stanowiskach staną, dać znak najmłodszemu — wtenczas 16-to letniemu bratu mojemu F., który był uzbrojony w trąbkę, ażeby dał sygnał nagonce do ruszenia. W największej cichości zajęliśmy nasze stanowiska.

Tu rozpoczyna się „pech“ mojego braciszka F.

Przejęty snać ważnością funkcyi, prawdopodobnie nie spuszczał mnie z oka, oczekując znaku do dania sygnału. Ponieważ myśliwi, w celu zajęcia stanowisk na flance, z powodu miękkiego i głębokiego śniegu, powoli kroczyli i zaledwie pierwszy stanął — wyjąłem gwoli nosa chustkę z kieszeni, by go cichutko obsłużyć — wtem rozbrzmiewa wspaniały sygnał na trąbce, wydobyty przez dzielne płuca F., uważającego wydobycie chustki przezemnie za znak do rozpoczęcia tego koncertu; z echem tych tonów miesza się gromkim głosem przez ojca, pod adresem moim i F. wyrzeczony jeden — za nieparlamentarny podówczas uważany — wyraz, a na flance myśliwi biegną forsownie, by miejsca swe zająć. Niestety, zanim to się stało, już lis ostatniem, jeszcze nie zajętem stanowiskiem, przemknął do sąsiedniej kniei. Czułem, że położenie jest tragiczne, ale pocieszałem się, biorąc pod uwagę, że śnieg dopiero nad ranem padać przestał, że może zastaniemy jeszcze drugiego lisa w miocie, chociaż tylko jeden był otropiony, a ten złagodził by sytuacyę. I rzeczywiście! gdy już nagonka dochodziła, brat F. powoli składa się — długo wytrzymuje, wreszcie pada głuchy strzał, elektryzujący wszystkich. Długa jak wieki musiała się zdać ta chwila dla szczęśliwego strzelca, zanim nagonka dochodzić poczęła do linii czołowej; gdy to się wreszcie stało, F. znikł w kniei, by zdobycz podnieść. Przez ten czas myśliwi zeszli się do opuszczonego stanowiska, by oglądnąć lisa, i z uwagi, że to pierwszy — uroczyście świeżą farbą twarz młodzieńczą ozdobić. Że lis padł, dowodziły głosy nagonki „jest, jest“. Długo jednakże dał nam czekać „solenizant“ na siebie, wreszcie wychyla się z okiścią obciążonej kniei — strzelba w lewej ręce, a w prawej za kitę trzyma — wiewiórkę.

Niezdolny jestem opisać tego, co nastąpiło; pierwszem wrażeniem było ogólne osłupienie, a potem przeszło ono w wybuch niepochamowanej wesołości. Gdy się nieco uspokoiło, z wielką powagą i stanowczością przemówił F. „ja myślałem, że to maluśki lisek“.

Po pierwszym tym miocie nie przeczuwałem, że „pech“ mojego braciszka jeszcze się nie skończył, a z drugiej strony, że bogini Sylwanka obdarzy piszącego, a sługę swego wiernego — nadzwyczajną łaskawością. Otóż gdy jeszcze nie ochłonęliśmy po tym epizodzie z liskiem, raportuje leśny, że lis, który wyszedł z miotu pierwszego, przeszedł przez dalsze dwa i pozostał w trzecim również od pola, i że innych tropów lisich nie ma. Nagonka rozstawić się miała od pola i gonić na sąsiednie młodniki. Tym razem na czele stanęli wytrawni myśliwi, my zaś bracia na flance prawej, tak, że ja zająłem stanowisko środkowe, a brat F. narożne. Niebo tymczasem zachmurzyło się częściowo, i począł padać śnieg spokojnie wielkimi, ciężkimi płatami. Zdala odezwał się sygnał ruszającej nagonki — stoimy jak statuy zamieniające się powoli w posągi śnieżne. Linijka flankowa okiścią ścieśniona i „zamurowana“, zmuszała do wytężonej uwagi; przed sobą tylko miałem wolniejszy widok na niewielką płazowinę. Uwagę niepokoił ruch wirujących płatów śniegu, ale cisza panowała taka, że słuch mój wytężony przejął prawie nie uchwytny szmer po stronie lewej od stanowiska. W chwili, gdy głowę w tę stronę zwróciłem — jak myśl przemyka przez linię lis. Strzeliłem za nim tak, jak to się czasem strzela z gąszczu porywającą się słonkę a przesuwającą się wśród starodrzewia. Pozostało tylko wrażenie, że lis zniknął w ścianie przeciwległej kniei, i że był całkiem siwy. Ojciec mój (jak potem F. opowiadał) poruszył się na stanowisku — miot stracił urok — lis wyszedł, ale wytrwać do końca trzeba, zwłaszcza, że nagonka jeszcze pół miotu nawet nie przeszła. Znajome każdemu myśliwemu uczucie niepewności poczęło mnie gnębić — strzeliłem za późno — czemu nie złożyłem się

wcześniej, gdy tylko szelest ten pochwycilem — już się taka chwila nie wróci.

Wśród tych rozmyślań spostrzegam spadający płatek okiści i jak za chwilę w miękkim puszystym śniegu się kąpiąc, w krótkich skokach wypada na płazowinkę przedemną lis. Strzał pada, a lis tonie formalnie w śniegu. Ojciec już teraz powstał z krzesełka, zaniepokojony czy przez omyłkę do zająca strzał nie padł, brat zaś F. z niewiadomych powodów opuszcza stanowisko i podchodzi ku ojcu. W tej chwili obok tego opuszczonego stanowiska przemyka lis, trzeci w tym miocie, posyłam za nim na znaczną odległość „stracony“ strzał, i rozgorączkowany czekam cierpliwie na nagonkę. Gdy ta nadeszła, podejmują lisa z płazowiny, ja zaś idę ku linii czołowej, aby sprawdzić strzał ostatni. I o dziwo — wbrew więc oczekiwaniu, znachodzę lisa; leżał kilka kroków od miejsca strzału. Ale ten pierwszy strzał, ten pierwszy lis — to chmura na horyzoncie. Gdy myśliwi się zeszli, ojciec kazał pokazać sobie strzał pierwszy. Tu rozpoczęło się konsylium — śróty znać dobrze — tylko czy nie spóźniony strzał. Ażeby tropu nie zadeptać, kazał nam ojciec zatrzymać się na linii, a sam wszedł w knieję. Minęła długa chwila, gdy spostrzegliśmy wreszcie ojca wychodzącego przed nami z krzyżowej linii, zmierzającego ku nam. „Lis strzelony — farbuje silnie, uszedł do jam w sąsiedniej sekcyi się znajdujących; niech F. weźmie jednego z dozorców, poszle po jamnika do domu i niech lisa wykopie“. Tak się stało. My pojechaliśmy do drugiego kompleksu lasów, aby dalej polować na lisy, lecz już żadnego nie widziano, i wieczorem powróciliśmy do domu, gdzieśmy już brata F. zastali. Otóż F. i tu miał „pech“; lisa dwoma skrzyniami zamknięto tak, że ten przywarowawszy, siedział w krótkiej nie przekopanej norze między temi skrzyniami się znajdującej. Rozpoczęła się narada w jaki sposób go umieścić, skutkiem której F. stanął z gotową do strzału strzelbą między skrzyniami, leśny zaś w danej chwili miał żerdką pchnąć lisa na zewnątrz t. j. do jednej ze skrzyń. I tak się stało... lis zaatakowany z jednej strony, wychylił łeb z drugiej, a w tej chwili pada z góry strzał, który obszarpuje mu powierzchownie szydło; — przywitany tak niedelikatnie cofa wstecz i wychyla w drugą przeciwną skrzynię — kitę; pada strzał drugi i kładzie na miejscu — pół kity, podczas gdy jej właściciel pierwszą przyjmuje pozycyę. Po zdaniu sobie sprawy z sytuacyi, stawia leśny wniosek, ażeby zaniechać użycia broni palnej, i sposobem pewniejszym dojść do celu. Zdjąwszy pasek z dolnych regionów zakluczył lisa i wydobył. Ustrzeloną kitę przywiązano sznurkiem do jej przynależności, i z trymfem do domu powrócono. Był to ogromny lis — pies — prawie całkiem siwy.

Już wiele lat, bo około półtora dziesiątka od tego dnia upłynęło, a przecież, gdy losy zgromadzą nas razem, przypominamy bratu „liska maluśkiego“ — wtenczas siostra bierze go w obronę, twierdząc, że dzielnie się spisał bo przecież „trudniej trafić malutkiego, jak wielkiego“.

A. R. R.

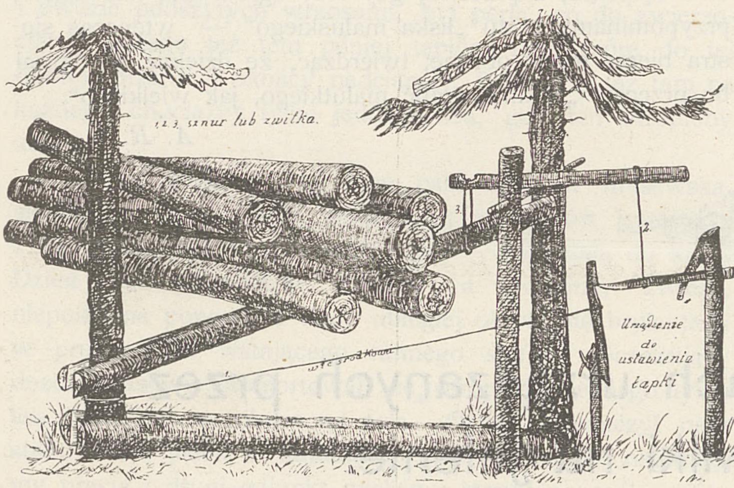
Kilka słów o polowaniach urządzanych przez niedźwiedzie i wilki na jelenie.

Że wilki gonią i rozdzierają jelenie i sarny, jest ogólnie znaną rzeczą, ale że niedźwiedzie takie łowy urządzają, to prawdopodobnie nie każdy wie i są to zresztą rzeczywiście wypadki dość rzadkie. Ponieważ jednak było mi danem poczynić, w tej sprawie ciekawe spostrzeżenia — dzielę się niemi z szanownymi czytelnikami „*Łowca*“.

W dniu 24. grudnia 1885, przybył do mnie rano stawniczy z raportem, że na lodzie koło wodozbiornika, leży jeleń przez niedźwiedzia zabity. Udałem się natychmiast na miejsce i znalazłem bardzo pięknego ośmnastaka, któremu misio tylko wnętrzności wypuścił, a zresztą całego zostawił — prawdopodobnie dlatego, że już dniało, gdy go złapał. Wiedziałem na pewno, że w nocy przyjdzie, ale przy przeszło 20^0 mrozie na otwartem miejscu zasiąść na niego i kto wie jak długo czekać, to po prostu było nad moje siły, ażeby zaś oduczyć go od dalszych pogoni, zabrałem jelenia na sanie, a kawałek szyi posypanej strychniną zaniosłem wieczorem na to samo miejsce. Na drugi dzień skoro świt, byłem już tam i z daleka już zobaczyłem, że misio ofiarowaną mu potrawę wraz z papierem, w którą ona była owinięta — zjadł. Poszedłszy za tropem znalazłem o jakie 80 kroków olbrzymiego 2.10 m. długości mającego niedźwiedzia, zwiniętego w kłębek i już zamarzniętego. Jak to później skonstatowałem niedźwiedź gonił za jeleniem około 17 km., z początku wolno, a w pół drogi już w ogromnych skokach i dopadłszy go pod samą ścianą stawu (Klausendamm) bardzo prędko go pokonał, i przeciągnął przez całą szerokość wody (około 35 m.) ku stronie lasu, prawdopodobnie chciał go aż do lasu zaciągnąć, ale że brzeg od wody jest 1.5 m. wysoki — nie mógł mu więc dać rady, pomimo wszelkich wysiłków i sposobów — co na śniegu było widocznem. Wskutek tego musiał go na lodzie zostawić.

W połowie marca 1898 pojawiła się w tujejszym okręgu gospodarczym stara niedzwiedzica z 3—4 letnim piastunem i w przeciągu 5 dni zabiła 5 jeleni t. j. 3 łanie i 2 dziesiątaki. Zaraz pierwszego dnia zawiadomił mię strażnik, że znalazł łanię w połowie już zżartą, ale że roboty biurowe nie pozwalały mi w żaden sposób za niedźwiedziami pójść, nie pozostawało mi więc nic innego, jak tylko dać strażnikowi strychniny, by pozostałe resztki zatruł, co też uczynił nietylko przy pierwszej łani, lecz także przy następnych trzech sztukach, jednak niedźwiedzie nie wracały nigdy do pozostałych resztek, prawdopo-

dobnie z tej prostej przyczyny, że świeże mięso lepiej im smakowało, a że zwierzostan jest bardzo piękny — więc wiedziały, że każdego czasu świeżą sztukę dostaną. Piątego dnia wybrałem się raniutko ze strażnikami do tej części lasu, gdzie tak misie wojowały, i w krótkim czasie natrafiłem na miejsce, gdzie stara niedźwiedzica z boku dopadła jelenia, chwyciła przednią łapą za róg, który o tym czasie już nie bardzo mocno siedzi i który odpadł pod jej ciężarem, a ona wraz z nim potoczyła się jakie 20 kroków w dół, co jej widocznie pokojowo nie usposobiło, bo zerwawszy się z tem większą złością, w kilku ogromnych skokach dopadła już wraz z piastunem jelenia w małej kotlinie i już z miejsca nie puściła. Walka była krótką. Cały przebieg gonitwy, niefortunnego upadku niedźwiedzicy z rogiem i w końcu walki, był jak najwyraźniej — rozumie się dla myśliwego — na śniegu wydrukowany. W tej też kotlinie zastałem jeszcze obydwa mysie, ale zapewne już mnie poczuły, bo się czem rychlej wynosiły. Do starej niedźwiedzicy strzeliłem na 160 kroków. Ryknęła — jednak na tem miejscu oprócz kilku krótko ściętych włosów nic więcej nie było. Obydwa niedźwiedzie przeszły wprost do sąsiedniego okręgu i nigdy tu więcej nie wróciły.



„Słop“.

We wszystkich tych wypadkach skonstatowałem, że niedźwiedź w biegu podnosi się na tylne łapy, chwytając przedniemi ofiarę za głowę lub szyję i tak kilka kroków wlecze się na tylnych łapach, poczem zaraz jeleń pada. Również skonstatowałem, że niedźwiedzie każdym razem z góry zachodziły, by zmusić zwierzynę do ucieczki w dół ku potokowi, gdzie zwykle znacznie większy śnieg, w którem jeleń naturalnie do spodu się zapada, a niedźwiedź stosunkowo bardzo mało, wobec czego prędzej go dopada. Piastun gonił zwykle za tropem, a matusia jego zawsze na przełaj, to z jednej to z drugiej strony, aby tylko najprędzej swą ofiarę do potoku zapędzić. Przy końcu pogoni niedzwiedź tak samo ogromne skoki robi jak i jeleń.

W tutejszych górach jest stosunkowo bardzo mało niedźwiedzi i, mojem zdaniem, nie należy ich zupełnie tępić ale owszem jakiś czas ochraniać, inaczej w krótkim czasie staną się ogromną rzadkością, co też i dzierżawca polowania tutejszego, Arcyksiążę Otto, uznaje i pomimo, że trochę szkody w stanie jeleni wyrządzają, nie każe ich prześladować.

W jesieni 1898 wieczorem byłem świadkiem, jak ogromne wilczysko dopędziło na potoku Riczka, roczniaka jelenia na wodzie, obydwaj stanęły na tylnych nogach i w tej pozycyi chwycił wilk cielaka za szyję, powalił go go do wody, ale w tej chwili dostał strzał śmiertelny śrutem. Wyciągnąłem obydwa zwierzęta, lecz niestety — cielak już nie żył. Wilk mierzył od nosa do końca kity 2 metry.

Polowanie na te rabusie jest prawie niemożliwe, tem bardziej, że jest to zwierz wędrujący — to też jedyny sposób na nie jest ustawianie „słopów“ t. j. drewnianych łapek, jak rycina pokazuje, które od czasu do czasu wilk albo ryś, a czasem i niedźwiedź się dostanie, a które na przesmykach się sporządza. Ciekawe zdarzenie miałem przed 3 laty. Pod połoniną Pikun był taki słop nastawiony i pod jesień wlazł, tam bardzo rzadko znajdujący się dzik, a że kilka dni leżał, więc przy znalezieniu już był nie do użytku, kazałem zatem mięso po lesie w okolicy słopa porozrzucać. Za 2 dni już wlazły w ten sam słop dwa młode rysie i to z przeciwnych stron tak, że jeden miał głowę z jednej, drugi z drugiej strony łapki. Naturalnie musiały obydwa równocześnie pod zabijaczem być, zaś we dwa dni znowu, szły 4 niedźwiedzie t. j. stary, stara i dwa piastuny. Niedźwiedzica szła przodem i złapała się, a stary misio z piastunami chcąc ją z łapki wyciągnąć, rozszarpały ją na drobne kawałeczki i zżarły, zostawiając tylko poszarpaną głową i szyją pod zabijaczem. Wszystko było można wyczytać na świeżo spadłym śnieżku.

J. Martyniec.

Tych pp. Członków, którzy dotychczas nie uiścili wkładek, prosimy usilnie o ich nadesłanie i o zaoszczędzenie sekretaryatowi Towarzystwa pracy, jaką stanowi urgowanie zalegających z opłatami pp. Członków każdego z osobna. Czas na to stracony, mógłby być użyty w interesie Towarzystwa. ***Wydział.***

OGŁOSZENIA.

EMIL KUŹNICKI

FABRYKA

Papy dachowej, asfaltu, płyt izolacyjnych itp.

Oświęcim-dworzec

Filia: Lwów, Pasaż Hausmana l. 3.

Przedsiębiorstwo robót asfaltowych i krycie dachów ogniotrwałą papą.

132—16—24

Lwowska filia

Tow. wzjemnego kredytu w Krakowie

gmach Asekuracyi krakowskiej

we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 18.

przyjmuje

WKŁADKI

i oprocentowuje je po $4^1/_2$% od sta rocznie.

65—24—?

Do 2.000 koron wypłaca bez wypowiedzenia.

ROK ZAŁOŻENIA 1872.

C. k. uprz. pierwsza austr. 105—11—?

FABRYKA KONSERW ZUPOWYCH

Zygmunta Ruckera, we Lwowie

wyrabia konserwy grochowe, kminkowe, soczewicowe itd. w kostkach obliczonych na jedną porcyę zupy. Znakomity i bardzo tani posiłek na polowania, wycieczki itd. Sposób przyrządzania szybki i wygodny. Wysyłka na prowincyę odwrotną pocztą. 10 sztuk **20 ct.**, 100 sztuk **1 złr. 75 ct.**

Julian br. Brunicki

w Podhorcach p. Stryj

poleca 8—6

Owsy

Kartofle

Drzewka

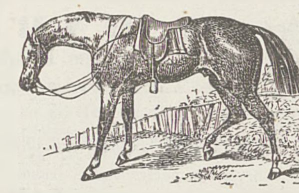
Krzewy

owocowe i ozdobne.

Narzędzia ogrodnicze.

Cenniki darmo i opłatnie.

Proszę powołać się na „Łowca“.



MICHAŁ WALICHIEWICZ

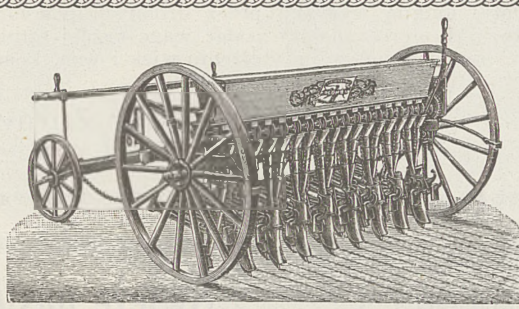
we Lwowie, ul. Kopernika

rok założenia 1863

111—16—24 poleca swój

SKŁAD i PRACOWNIĘ

wszelkich wyrobów wchodzących w zakres rymarstwa, siodlarstwa i batożnictwa. Wszelkie zamówienia uskutecznia podług najnowszych wymagań. Przyjmuje również wszelką reperacyę i utrzymuje stale na składzie **mydła i tłuszcz do konserwowania skór,** jakoteż **lakier** do odświeżania i odnawiania tychże.



CLAYTON & SHUTTLEWORTH

we Lwowie, ulica Gródecka 22

polecają na zbliżający się sezon wiosenny swoje nieprześcignione

patentowane Columbia-Drill i szerokorzutne siewniki

Schlöera rozsiewacze nawozu

uniwersalne stalowe pługi, brony, walce, plewniki konne itp.

oraz zapraszają do zwiedzenia obficie zaopatrzonego magazynu składowego.

Zamówienia **na parowe garnitury młocarniane,** a także i na **konne garnitury młocarniane** upraszamy nam już teraz nadsyłać, gdyż późniejsze zamówienia, jak to w minionym roku było, nie będą mogły być w należytym czasie wykonane.

Illustrowane cenniki gratis i franco.

8—8

NOWO OTWORZONY

Oddział Meliorocyjny

lwowskiej Filii

Banku gal. dla handlu i przemysłu

ulica Jagiellońska l. 3

wykonuje wszelkie prace melioracyjne, jako to: zdjęcia planów, wygotowywanie kosztorysów do drenowania pól, nawodnienia i odwodnienia łąk, budowy rowów, kanałów, dróg, szos, kolejek itp., i poleca się do praktycznego przeprowadzenia powyższych prac. Finansowanie uskutecznia się podług każdorazowej szczególnej umowy. W razie już gotowych planów nastąpić może na podstawie tychże wykonanie pracy.

Dyrekcya.

7—16

W. PRIMUS i S. IGLICKI

we Lwowie

ulica Jagiellońska l. 12.

14—24

polecają swój bogato zaopatrzony

Magazyn materyj na meble, portyer, firanek do okien,

dywanów, chodników i dekoracyj pokojowych

niemniej w wielkim wyborze

kapy na łóżka i serwety na stoły; meble do salonów, sypialń, jadalni i męskich pokoi

TAPETY.

Własna pracownia tapicerska.

FARBY POKOSTOWE

zupełnie do użytku gotowe na najlepszym pokoście tarte, szybko schnące, trwałe, do wszelkiego użytku w gospodarstwie, we wszystkich kolorach.

Farby lakierowe szybko schnące dające kolor i szklisty połysk.
Farby na dachy olejne i terowe.
Lakiery, pokosty.
Pędzle i Szczotki do wszelkiego użytku.

Tektury do pokrywania dachów.
Ter gazowy i drzewny.
Carbolineum.
Farby do fasad i cementowe.
Cement i Gips.
Wapno hydrauliczne.

1—8 polecają najtaniej

FRIEDRICH I BEACOCK

Lwów, ul. Hetmańska 4, obok cukierni Wgo Grossa.

Najlepsze

Pałasze i szpady

do szermierki, model **„SANTELLI“**

do nabycia **tylko** u firmy

J. GALDERONI

Zakład mundurowania Pp. Oficerów i Urzędników

Lwów, ulica Kopernika l. 9.

Jedyny i wyłączny skład wszelkiego rodzaju **włoskich przyborów szermierczych.**

J. DĄBROWSKI

przedtem J. Dąbrowski & L. Weigel

we Lwowie, ulica Teatralna l. 7

naprzeciw bramy głównej Katedry od wielu lat zaszczytnie znany jedyny w Galicyi

Magazyn zegarmistrzowsko-jubilerski połączony z dwoma pracowniami.

Kupuje: Brylanty, perły, złoto, srebro etc. **również przyjmuje stare kosztowności w zamian za nowe.**
113—13—?

Wszelkie zamówienia z prowincyi uskutecznia się jak najrychlej.

Wielki wybór pierścionków zaręczynowych, obrączek ślubnych, szpilek i pierścionków bukietowych. Jedyny skład na całą Galicyę maszyn grających.

Zakupujemy bydło

chude, zdatne do opasu, jako to: woły lżejsze i cięższe i krowy.

Mniejsze sztuki w ilości najmniej 28, cięższe 24 sztuk, taką bowiem tylko ilość opłaca się wagonować. Gospodarstwa nie posiadające takiej ilości, łączyć się mogą z sąsiednimi i tym sposobem dopełnić brakującą do wymaganej liczby ilość sztuk. Sprzedający nam bydło uzyskają za towar odpowiednią cenę i unikną wyzysku przez drobnych pośredników handlarzy. W ofercie należy podać wagę każdej sztuki (po 24 godzinnym poście) w przybliżeniu wiek i cenę. Pośrednictwo wykluczone.

Zarząd dóbr Żurawno

6—? poczta i telegraf w miejscu.

Osuszenie wilgotnych ścian, wytępienie grzyba, odwodnienie piwnic i mokrych gruntów, izolowanie ścian i murów fundamentowych naturalnym gorącym asfaltem, kanalizowanie realności i urządzanie zbiorników betonowych, krycie dachów tekturą asfaltową, dachówką i łupkiem. Wyposadzkowanie wszelakich ubikacyj, począwszy od salonu i całego domu mieszkalnego aż do magazynów, warsztatów, zakładów przemysłowych, śpichrzy, stajen, krowiarń, jakoteż i podwórzy — rozmaitymi materyałami, jakoto: płytkami keramicznemi (szteingutowemi), tak w jednym kolorze, jak i w najbogatszych deseniach dywanowych, klinkierami, płytkami cementowemi różnokolorowemi, asfaltem, betonem, wreszcie najnowszem „Magnolith“, tworzącem podłogę jednolitą bez fug, twardą do niezużycia, a jednak ciepłą i przyjemną jak podłoga parkietowa. Kompletne urządzenie klosetów z zastosowaniem do wodociągów i bez; urządzenie ogrzewalnych łazienek domowych itp. itp. — Wszystko to wykonywa z fachową umiejętnością firma

J. RZĘDOWSKI

we LWOWIE ul. Sykstuska l. 16 — **w PRZEMYŚLU** ul. Mickiewicza.

telefonu nr. 257 i 277.

Nadto utrzymuje na składzie wszelkie w zakres budownictwa wchodzącee materyały. — Na żądanie wysela się cenniki i specyalne oferty. 130—16—24

Jedyna pracownia w kraju

ul. Kołłątaja l. 5.

emaliowania metali, rowerów, blaszane i kuchenne naczynia, stoły, łóżka i t. d. Lakierowane w piecu, wypalane na sposób berliński i wiedeński, zakład malowania szyldów, złocenia figur, krzyżów, imitowanie drzewa i marmurów i t. p. roboty budowlane i portalowe wykonywa uczciwie po najniższych cenach

J. Krzanowski
lakiernik.
137—16—24

Świeże nasiona

jarzyn, kwiatów, traw, buraków pastewnych, koniczyn, lucerny francuskiej i nasion lasowych

poleca po cenach najtańszych i w najlepszych gatunkach
10—24

główny skład
nasion, roślin i kwiatów

Z. Mękarskiego

we Lwowie, pl. Halicki 1.

Cenniki nasion na żądanie franco.

NAJWYBORNIEJSZYCH

1/2 Kg.	cukrów deserowych jako to pomadki, czekoladki etc.	zł.	1·20
„	Biskwitów ang. i herbatników	„	1·—
„	Karmelków mięszanych	„	—·75
„	Cacao odtłuszczone proszkowane	„	1·50
„	Czekolady wybornej od 70 ct. do	„	1·50

poleca codzień świeże

HENRYK TRETER

właściciel parowej fabryki cukrów i czekolady we Lwowie. 116—18—24

Kupujmy znakomite wyroby własne, precz ze sprowadzoną tandetą!

Dla amatorów i lubowników psów

poleca się

SŁAWNE PIGUŁKI HOSTOŃSKIEGO

jako jedyny i nieprześcigniony środek przeciw wywiązywaniu się nosacizny, wścieklizny i choroby psów.

Pudełko wraz ze sposobem użycia 1·50.

wyłączny skład

W GŁÓWNYM MAGAZYNIE BRONI

Alfreda Dzikowskiego

we Lwowie.

Odsprzedającym stosowny opust. 26—?

Rok założenia 1854.

alemym an **wzło opaski**, ja-ystawie krajowej 1894 roku

nagrodzona

FABRYKA WYROBÓW STOLARSKICH i PARKIETÓW

pod firmą

Marcin Prugar i Syn

we Lwowie, ul. Supińskiego l. 5 i ul. Pełczyńska l. 15

poleca

wszelkie **urządzenia sklepowe, portale, meble,** jakoteż **roboty budowlane** po cenach przystępnych i w najkrótszych terminach dostawy.

Cenniki franco i gratis.

Utrzymuje na składzie **gotowe okna, drzwi i opaski,** jakoteż **parkiety** w różnych wzorach i cenach. 136—17—24

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. Redakcya: Lwów, ul. Karola Ludwika l. 1. Redaktor odpowiedzialny: **Edmund Kolbuszowski.**
Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie — pod zarządem Z. Hałacińskiego.